

Wijaczka, Jacek

Polowanie na czarownice i czarowników w Nowem nad Wisłą i najbliższej okolicy miasta w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku

Czasy Nowożytne 22, 119-144

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK WIJACZKA
TORUŃ

POLOWANIE NA CZAROWNICE I CZAROWNIKÓW W NOWEM NAD WISŁĄ I NAJBLIŻSZEJ OKOLICY MIASTA W XVII I W PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII WIEKU*

WPROWADZENIE

W Nowem nad Wisłą (Neuenburg), tak jak w wielu innych miastach Prus Królewskich, w czasach wczesnonowożytnych prowadzone były postępowania sądowe w sprawach o czary. Obrzucanie się przez mieszczki nowskie epitetem „czarownica” bez wątpienia było w drugiej połowie XVII w. dosyć powszechne. Dnia 8 sierpnia 1682 r. przed tamtejszym sądem pojawiła się mieszczka Marianna Baranowska, która przyprowadziła ze sobą świadków, którzy zeznali, że Anna Linska obraziła słownie powódkę. Zeznawał m.in. innymi malarz Petrus Ottowic, który „w sieni będąc, malował krzyże panom Stadnemu i Stolarzowi”, i słyszał, jak pani Linska, zobaczywszy Baranowską, rzuciła na cały głos: „Oto idzie kurwa, czarownica, bazarnica”¹. Oskarżenie to nie doprowadziło jednak do sądenia Baranowskiej o czary. Tym razem za rzucone pomówienie zapłaciła Linska. Obelgi kosztowały ją 24 grzywny pruskie kary².

Procesy prowadzone były przez sąd ławniczy zarówno w samym mieście, jak i na sesjach wyjazdowych, kiedy właściciele wsi położonych w starostwie nowskim wzywali przedstawicieli prawa do sądenia własnych poddanych. Sąd ten składał się z sędziego (*iudex*, *Schulz*) jako przewodniczącego, jego zastępcy (*subiudex* albo *vi-cescultetus*) i sześciu ławników, którzy ze swego grona wybierali przewodniczącego.

* Angielska wersja tego artykułu ukazała się w „Acta Poloniae Historica” 2008, t. 98, s.103–104.

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP Bydgoszcz), Akta miasta Nowe (dalej: AmN), sygn. 79, s. 197.

² *Ibidem*, s. 201.

W skład sądu wchodził także notariusz albo pisarz³. Był to sąd pierwszej instancji, od którego wyroku można było apelować do starosty albo do landtagu⁴.

Jakie były przyczyny polowań na czarownice? Fale procesów o czary wywołane były przez pięć elementów: 1) ogólną sytuację kryzysową, kiedy to zdecydowana większość społeczeństwa odczuwała silne zagrożenie życia, zdrowia oraz stanu posiadania, 2) rozprzestrzenianie się demonologii nie tylko wśród umiejącej czytać i pisać duchownej oraz świeckiej elity, lecz także wśród prostego ludu, i związanego z tym rozprzestrzenienia się teorii czarostwa, 3) nacisk z dołu, czyli gotowość społeczeństwa do polowania na czarownice i czarowników, 4) popieranie lub co najmniej tolerowanie prześladowań czarownic przez władze terytorialne i rady miejskie, 5) wpływ jurystów na postępowanie procesowe, przede wszystkim na rozpoczęcie prześladowań⁵. Franz Irsigler wskazał jeszcze szósty element: możliwość zinstrumentalizowania procesów o czary dla celów, które miały mało wspólnego z obroną przed czarami szkodliwymi i diabelską sektą, a służyły przede wszystkim jako środek do rozwiązania konfliktów i problemów, których nie można było rozstrzygnąć na drodze legalnej. Irsigler wymienił następujące problemy: rozwód przez proces o czary, wcześniejszy podział oczekiwanego spadku i majątku, zdobycie gospodarstwa sąsiada i zemsta osobista⁶. Podobne były przyczyny procesów o czary przeprowadzonych przed sądem Nowego.

OSKARŻENIA

W postępowaniach przeprowadzonych przez sąd Nowego osoby oskarżone o czary były obwiniane o dokonanie za ich pomocą szkód na zdrowiu zarówno osób, jak i bydła. Brak jest oskarżeń związanych z czarami mlecznymi (odbieranie krowom mleka), odszukiwaniem straconych przedmiotów, miłosnymi, magicznymi rekwizytami (sznury wisielców i części ich ciał), wywoływaniem deszczu i gradu (czary pogodowe), używaniem luster i kryształów w magii oraz profanacją hostii przez czarownice. Tylko raz spotykamy w procesie magiczny rekwizyt: garnek. Anna Jagódka zeznała w 1624 r. m.in., że dostała od swego diabła Rokitki garnek, w którym były włosy, kości i inne rzeczy. Garnek ten trzeba było zakopać pod

³ H. Maercker, *Eine polnische Starostei und preussischer Landrathkreis. Geschichte des Schwetzer Kreises 1466–1873*, t. 1, Danzig 1886, s. 102.

⁴ *Ibidem*, s. 103.

⁵ W. Rummel, R. Voltmer, *Hexen und Hexenverfolgung in der Frühen Neuzeit*, Darmstadt 2008, s. 86.

⁶ F. Irsigler, *Hexenverfolgungen vom 15. bis 17. Jahrhundert. Eine Einführung*, w: *Methoden und Konzepte der historischen Hexenforschung*, wyd. G. Franz, F. Irsigler, red. H. Eiden, R. Voltmer, Trier 1998, s. 19–20.

progiem obory, jeśli chciało się zaszkodzić trzymanemu tam bydłu. Ona garnka nie zakopała, tylko go wyrzuciła, za co diabeł ją pobił⁷.

Z kolei 18 lipca 1671 r. Paweł Werdzik ze wsi Dąbrówka oskarżył niewiastę imieniem Ewa, mieszkankę tejże wsi, o to, że jest „czarownicą nieomylną”⁸. Werdzik zarzucił jej w czasie konfrontacji, że należący do niej pstry kot jego wołowi ogon w „poły ugryzł i [wół] po kawałku upadał”, a także to, że z jej winy wilki zżarły jego cielę przed samym domem, a krowę w polu. Groziła mu również, że się „wniwecz obróci”, a należącego do niego wołu w krzyżu złamała, tego samego, któremu jej kot ogon odgryzł. Z jej przyczyny zdechło siedem sztuk z należących do niego świń⁹.

Jak wynika z protokołów przesłuchań, w Nowem i najbliższej okolicy miasta z jednej strony panowało dosyć powszechne przekonanie i wiara w to, że za pomocą czarów można zemścić się lub wyrównać krzywdy, których doznało się od kogoś. Z drugiej zaś strony, jeśli kogoś spotkało jakieś nieszczęście, przyczyny szukał wśród osób, z którymi był z jakiegoś powodu skłócony albo poróżniony, uważając, że taka osoba mogła za pomocą magicznych lub czarodziejskich praktyk szukać zemsty. Dlatego też przesłuchiwane kobiety opowiadały sądowi, że złe uczynki popełniły właśnie w ramach szukania odwetu za doznane krzywdy. Elza Kucharczykowa zeznała w lipcu 1689 r., że wołu, należącemu do oskarżającego ją Kolberka, służącemu jej diabłu kark „strącić” kazała, bo Kolberk pobił kilkakrotnie jej syna¹⁰. Dodała również, że Pietruszkowa doprowadziła do śmierci mieszczanina nowskiego, niejakiego Wietrzykowskiego¹¹, gdyż ją z domu wypychał i na nią krzyczał, któremu „lubo nogi przywijała, a przez to gorzy mu czyniela”. Wietrzykowski, pobiwszy Pietruszkową, wystraszył się swojego czynu i – zatrwożony „sam sobą” – dał jej za to kwintal żyta, aby go „szwank” od niej nie spotkał. Widocznie Pietruszkowa cieszyła się już w mieście złą sławą. Próba naprawienia błędu nic mu nie dała, „jako z uczynku jej, co mu w nogi uczyniela, umierać musiał”¹².

Czart będący na usługach Kucharczykowej szkody ludziom czynił, ale nie zawsze, tylko wtedy, gdy ona się na kogoś rozgniewała. Wtedy kazała mu wyrządzać zło. Tych szkód nabierało się trochę. W Bielawkach kazała udusić krowę należącą do karczmarza, gdyż nie chciał jej pożyczyć florena. Tomkowej klaczy kazała nogę „wykręcić”, bo ją łąjał i był zły na jej męża. Ponieważ Jejmość nie chciała jej dać chleba, gdy o niego prosiła, to kazała czartowi, aby w oborze dworskiej udusił krowę,

⁷ H. Maercker, *Eine polnische Starostei*, s. 111.

⁸ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 1, *Protocollbuch des peinliches Gerichts der Stadt Neuenburg bezeichnet Todtenbuch (1552–1685)*, s. 336.

⁹ *Ibidem*, 336–337.

¹⁰ *Ibidem*, sygn. 131, s. 8.

¹¹ Być może chodzi tu o burmistrza miasta Andrzeja Wietrzykowskiego; K. Kościński, *Kościół i kaplice w Nowem, w powiecie świeckim, w Prusach Zachodnich*, Gdańsk 1896, s. 36.

¹² AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, *Protokoły procesów prowadzonych przeciwko czarownicom przed sądem ławniczym m. Nowe, 1689–1747*, s. 12.

która się ocielila, oraz cielę. Dała również „oparszczyć” bydłu we dworze, za to, że właściciel wsi nie chciał jej dać półkorca żyta¹³. Wołu należącemu do właścicielki wsi, Czapskiej, kazała „krzyż utrać” zaraz po zielonych świątkach, ponieważ Czapska „jej sprawiedliwości nie uczyniła, gdy się skarżyła na inną [kobietę]”. Za jej przyczyną zginęło kilkanaście owiec, tylko dlatego, że owczarczyk pokłócił się z jej mężem. Kazała także udusić krowę należącą do jej brata Szymona, a szwagrowi, gburowi w Łalkowach, konia, za to, że do żony swojej, a jej siostry, często mówił: czarownico¹⁴. W trakcie drugich tortur do poprzednich zeznań dodała, że kazała udusić krowę owczarzowi, za to, że nie dał jej maślanki.

Diabeł należący do Karczmarzowej bywał z nią w Parlinie, gdzie pomógł jej zabić bydło i dziecko tamtejszego sołtysa. Uczyniła to z tego powodu, że sołtys nie chciał jej przesiać grochu i zapłacić za wziętą od niej słoninę. Dlatego dosypała „proszek” zarówno dziecku, jak i bydłu¹⁵.

PRÓBA WODY (PŁAWIENIE)

Oskarżoną o czary osobę aresztowano, a następnie przeprowadzano próbę, czy była winna zarzucanego jej czarostwa. Najpopularniejsza, również w Prusach Królewskich w XVIII w., była próba wody, czyli pławienie, mimo że 11 kwietnia 1699 r. biskup włocławski Stanisław Dąbski (1692–1700) wydał edykt, w którym m.in. tę próbę uznał za niedopuszczalną¹⁶. Sędziowie sądu w Nowem tym stanowiskiem biskupa się nie zajmowali. Dopiero w trakcie procesu przeprowadzonego w 1747 r. w Morzeszcznie nie zastosowali pławienia, a nawet odmówili proszącym o to kobietom.

W pławienie jako dowód w oskarżeniu o czary wierzono w czasach wczesnonowożytnych w całej Europie. Jeśli oskarżona osoba od razu „szła” pod wodę, była uznawana za niewinną, a jeśli utrzymywała się na powierzchni, uznawano ją za winną. W społeczeństwie wiejskim krajów niemieckich w XVII w. wiara w niezawodność próby wody była powszechna. Oskarżone o uprawianie czarów kobiety same prosiły, aby poddano je tej próbie, chcąc w ten sposób oczyścić się z zarzutów¹⁷. Sądzony w 1690 r. w Łobzenicy (Wielkopolska) Maciej Piskula prosił „o wodę”,

¹³ *Ibidem*, s. 48.

¹⁴ *Ibidem*, sygn. 130, Protokoły radzieckie i ławnicze XVII i XVIII wieku, s. 52.

¹⁵ *Ibidem*, s. 106.

¹⁶ J. Kaufmann, *Die Stellung der Kirche zu den Hexenprozessen im 17. Jahrhundert*, „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins” R. 2, 1903, s. 60.

¹⁷ R. Walz, *Hexenglaube und magische Kommunikation im Dorf der frühen Neuzeit. Die Verfolgung in der Grafschaft Lippe*, Paderborn 1993, s. 356; G. Gersmann, *Skizze einer Geschichte der Wasserprobe*, w: *Wasser*, red. B. Busch, L. Förster, Bonn 2000, s. 157–167.

gdyż jak twierdził przed obliczem sądu, „ludzie powiadają, że woda oczyści niewinnego”¹⁸. Podobnie było w trakcie procesów przez sądem Nowego.

W lipcu 1689 r. mieszczanin nowski Jan Kolberk¹⁹ oskarżył o uprawianie czarów Elżę Kucharczykową *alias* Zarębinę. Oskarżoną kobietę uwięziono i na jej usilne kilkakrotne prośby poddano próbie pławienia, która miała, według niej, udowodnić jej niewinność. O to, aby Kucharczykowa była pławiona, prosił również jej mąż, którego również wezwano przed oblicze sądu ławniczego²⁰. Próba wody, przeprowadzona przez kata, odbyła się w asyście licznych widzów, w tym dwóch desygnowanych przez sąd ławników, Krzysztofa Lalkowskiego i Zachariasza Szramki. Oni to poinformowali później sąd, że „gdy ją [Elżę Kucharczykową] sprawca pierwszy raz na wodę związaną puścił, do dna poszła, lecz wkrótce wynurzywszy się, pływała”²¹. Ponownie „puszczona” na wodę również utrzymywała się na jej powierzchni. Wsadzono ją do beczki i zaniesiono do wieży, gdzie była więziona.

We wsi Smetówko w maju 1699 r. oskarżoną o czary była Regina Jakubowa Krajniczka, która „dobrowolnie prosiła się na wodę, żeby była próbowana”. Przychylono się do jej prośby i trzykrotnie pławiono, ale za każdym razem „woda jej przyjąc nie chciała”. W związku z tym oddano ją w ręce kata²². Oskarżona zeznała m.in., że czart przy pławieniu nie mógł do niej przystąpić „przed świętościami, które jej JMość dała”²³.

W sprawie oskarżonej Marianny Krystofki (1701) rada miejska Nowego postanowiła, że aby się oczyściła z zarzutu czarostwa, musi być pławiona. Prosiła o to sołtysa i desygnowała dwóch ławników, którzy rozkazali sprawcy (katu), „aby ją raz, drugi i trzeci spławił”. Czyniono to w obecności licznej zgromadzenia, a ona, „będąc związana, głowę wynurzywszy, pływała”. Rada wywnioskowała z tego, że jest winna i okazała się czarownicą, więc oddała ją w ręce sądu²⁴.

Dnia 7 lipca 1701 r. na wniosek Wawrzyńca Jordańskiego i jego żony rada miasta Nowego postanowiła uwięzić Ewę Łybosową, ponieważ małżonkowie oskarżyli ją o czarostwo. Mąż oskarżonej kobiety sam prosił radę, „aby [żona] była spławiona”²⁵. Próba wody odbyła się następnego dnia. Łybosową puszczano na wodę trzy razy

¹⁸ J. Wijaczka, *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem łobżenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „Czasy Nowożytne” 2004, t. 17, s. 21.

¹⁹ W latach 1695–1711 Anna Kolberkowa była właścicielką piekarni. Być może była wdową po Janie Kolberku; A. Pryłowski, *Gospodarka Nowego n. Wisłą w latach 1662–1772. Problem produkcji i wymiany*, Bydgoszcz 1978, s. 40, tab. 14.

²⁰ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 5.

²¹ *Ibidem*, s. 6.

²² *Ibidem*, s. 43–44.

²³ *Ibidem*, s. 46.

²⁴ *Ibidem*, sygn. 130, s. 265–266.

²⁵ *Ibidem*, s. 269.

i za każdym razem utrzymywała się na powierzchni. Rada postanowiła więc oddać ją sołtysowi, „aby podług świętej sprawiedliwości uznali i osądzili z nią sobie”²⁶.

Marianna Grześkówna z Lalków prosiła o to, aby poddano ją próbie wody, co też się stało: „sprawca podług zwyczaju na wodę puścił, która natychmiast raz, drugi i trzeci wierzchem na wodzie pływała w przytomności Ichmościów i tak wielu innych ludzi. I tak związaną przez próbę wody, po tym w beczkę wsadzoną będąc przez sprawcę, do więzienia do Smętowa Jej Mości Pani Czapski zawieziona”²⁷.

Wiara w to, że woda „oczyszcza” od zarzutów, była tak silna, że niektóre oskarżone nawet chciały płacić za to, aby je takiej próbie poddać. Tak uczyniła w 1747 r. Barbara Drąszkowa, która poprosiła o pławienie i dodała: „da mąż mój WPaństwu 100 zł, a niech idę na wodę”²⁸. Sąd propozycji nie przyjął.

Niektóre diabły obiecywały kobietom, że gdy zostaną aresztowane i poddane próbie wody, sprawią, iż będą tonęły. Tak było m.in. w sprawie Katarzyny Oleyniczanki, która zeznała, że gdy już była aresztowana, jej czart Hans „obiecał ją do dna topić, aby nie pływała”, ale słowa nie dotrzymał, „bo ją tegoż dnia, jak [ją] wzięto, odstąpił. Także i Janek, czart drugi, tegoż dnia ją odstąpił”²⁹. Marianna Kowalka twierdziła, że gdy ją pławiono, to diabeł siedział na olszy, a gdy szła do wody, to ją pocieszał, że będzie tonęła³⁰. Elzie Kucharczykowej natomiast, gdy szła na pławienie, diabeł obiecał dać sztabę żelaza, ale zawiódł ją, gdyż uciekł³¹.

W procesach wspomniana jest dwukrotnie beczka czarownicy. Elżę Kucharzykową w 1689 r. wsadzono do beczki (po drugim pławieniu) i zaniecono do wieży, gdzie była więziona³². Marianna Grześkówna z Lalków po pławieniu została związana i „w beczkę wsadzoną będąc przez sprawcę, do więzienia do Smętowa Jej Mości Pani Czapski zawieziona”³³. Dlaczego tak czyniono? Karol Koranyi pisał przed laty, że wkładanie oskarżonych do beczki przede wszystkim miało na celu odizolowanie ich od wpływu diabła, gdyż znak święty, jakim taka beczka była naznaczona, powstrzymywał złego ducha od przystąpienia do swej ofiary³⁴. Kolejnym powodem było „dążenie do uniemożliwienia uwięzionym zetknięcia się z ziemią. Obawiano się mianowicie, aby przez zetknięcie się uwięzionej osoby z ziemią nie udzieliła się jej moc czarowna, jaka płynie z ziemi, a która dodałaby jej siły potrzebnej do wytrzymania mąk i dzięki której mogłaby zdobyć wolność i ujść karzącej sprawiedliwości”³⁵.

²⁶ *Ibidem*, s. 272.

²⁷ *Ibidem*, s. 51.

²⁸ *Ibidem*, sygn. 131, s. 133.

²⁹ *Ibidem*, s. 20–21.

³⁰ *Ibidem*, sygn. 130, s. 82.

³¹ *Ibidem*, sygn. 131, s. 8.

³² *Ibidem*, s. 6.

³³ *Ibidem*, sygn. 130, s. 51.

³⁴ K. Koranyi, *Ze studiów nad wierzeniami w historii prawa karnego*. I. *Beczka czarownic*, Lwów 1928, s. 34.

³⁵ *Ibidem*, s. 35.

W procesach przed sądem Nowego, w odróżnieniu od innych sądów, próbę wody przeprowadzano trzykrotnie. Prawdopodobnie miało to na celu uniknięcie ewentualnej pomyłki, a zapewne i uspokojenie sędziowskich sumień.

PAKT Z DIABŁEM (ZŁYM DUCHEM) I CIELESNE Z NIM KONTAKTY

Na rozprzestrzenienie się wiary w czarostwo niewątpliwy wpływ miało wynalezienie druku. Otóż w 1487 r. niemiecki inkwizytor Heinrich Kramer (Institoris, zm. 1506) opublikował *Malleus maleficarum* (*Młot na czarownice*). Kramer podał w tym dziele następujące cechy czarownictwa: 1) odrzucenie wiary katolickiej, czyli herezja, 2) pakt i stosunki cielesne z diabłem, 3) udział w sabatach, 4) umiejętność szkodenia ludziom i zwierzętom, czyli czary szkodliwe, 5) umiejętność latania w powietrzu. Praca ta bez wątpienia spopularyzowała wśród elit duchownej i świeckiej pojęcie czarostwa i stereotyp czarownicy – kobiety.

Oprócz wynalezienia druku, drugim bardzo ważnym elementem (a jak się wydaje, jeszcze ważniejszym), który rozprzestrzenił nową wiarę w czarostwo, szczególnie wśród prostego ludu, były kazania³⁶. Według szeroko rozpowszechnionych poglądów, potwierdzanych również przez literaturę demonologiczną, czarownicą/ czarownikiem zostawało się, zawierając pakt z diabłem, a następowało to w różny sposób. O to wszystko wypytywali oskarżone o czary osoby sędziowie we wszystkich regionach Europy, także sądzący w Nowem.

Katarzynie Oleyniczance czarta Hansa „zadała” w maślanec owczarka z Mirotek, a „gdy do domu z tą maślanką przyszła”, ujrzała tegoż czarta stojącego przy kominie. Odezwał się do niej tymi słowy: „Jużeś mnie sobie kupiła w tej maślanec”, a następnie ją objął i odbył z nią stosunek na młynicy³⁷. Elza Kucharczykowa z Nowego diabła Kaspra dostała od Barwy Czarnej mieszkającej na Garbarach. Ta „zadała” go jej w cienkuszu, który niosła na pole, a ona się od niej napiła³⁸.

Jakub Gałgan w trakcie tortur przyznał się do posiadania diablity imieniem Marianna. „Dostał” ją, gdy szedł z Nowego do wsi Frąca, a było to zaraz po spaleniu jako czarownicy jego rodzonej siostry. Diablity zaraz po pojawieniu się obla piła go, „po tym z nią pospolitował”. Była zawsze przy nim, ślubowała być mu żoną³⁹.

Anna Krucha zeznała, że czarta „dostała” na łące należącej do pana Czechnickiego, „w ten czas, kiedy w zastawie mieli łąkę od niego”. Czart przyjechał do niej na koniu, gdy szła przewracać siano. Zapytał ją: „Cóżeś ty jest?”, a ona mu odparła, że jest niewiastą⁴⁰. Zaprowadził ją do chrustu na łące pana Czechnickiego

³⁶ G. Schormann, *Hexenprozesse in Deutschland*, Göttingen 1981, s. 32–33.

³⁷ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 20–21.

³⁸ *Ibidem*, s. 8.

³⁹ *Ibidem*, s. 25.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 31.

i namówił, żeby się położyła, a następnie z nią obcował. Nieszczęście to przytrafiło się Annie, gdy żył jeszcze jej drugi mąż. Zły duch dał jej „znak”, który schowany jest teraz (czyli w chwili składania przez nią zeznań) na górze domu, za koziołkiem. Wyznała również, że kiedyś zraniła się w kolano aż do krwi i wówczas to „zapisał się jej czart do wieku i pomazał ją krwią tą na piersiach”. Czart namawiał ją także, aby wyrzekła się Boga, na co mu odparła: „Bliższy mi Bóg jest niż ty, jednak mu się oddała”⁴¹. Stosunki cielesne utrzymywała z nim trzy razy w tygodniu przez te wszystkie lata, odkąd go „dostała”.

Krajniczka na czarta natknęła się w Bielawkach (nieдалeko Pelplina), gdzie wyszedł do niej z krzaku bzu. Gdy się przed nią pojawił, był w „postaci chłopskiej”, ubrany w czarną suknię. Przyznał się, że jest czartem i kazał się jej wyrzec Pana Boga oraz Najświętszej Panny, co też uczyniła⁴².

Dorota Piotrowa zwana Kaszubką dobrowolnie zeznała, że czarta „zadała” jej Owocowa, gburka ze Smętówka, z którą się „była pospierała, lat temu 12 albo więcej”⁴³. Owocowa przysłała jej miskę mąki, z której ona zaczęła gotować zacierkę. Wówczas to wyszedł ów czart z zapiecka, ubrany po polsku, w czerwonej sukni. Tego samego dnia, kiedy pojawił się u niej w domu po raz pierwszy, obcował z nią dwa razy w ogrodzie przy chałupie, a później „kiedy bądź przez ten czas z nią obcował”. Na jego polecenie wyrzekła się Pana Boga.

Magdalena Ruskowa czarta „dostała” od Anny Kruczej. Mimo że z nią obcował, mówił do niej: „babo kulawa”. Chodził w szarych polskich sukniach⁴⁴. Przyznała się do odstąpienia Pana Boga oraz że „czartu się zapisała, rozdarłszy sobie miedzianką lewą nogę na goleni, i czart umaczał palec w tej krwi, posmarował się na piersiach, mówiąc: Jużeś moja, i trącił ją”. Owego czarta wcale się nie bała⁴⁵.

Marianna Rogalska, zanim w 1704 r. trafiła w ręce kata, zeznała, że idąc z łęgu na Rosgartach, spotkała młodego człowieka ubranego w czerwony strój na modłę polską, „powiadający się być studentem wędrującym za szkołą”. Pocałował ją i poprosił, aby dała mu krwi z serdecznego palca prawej ręki, na co mu zaraz pozwoliła i zakłuwszy się szpilką w palec, krwi upuściła, którą „ten czart w osobie człowieka będący, napisał sobie cyrograf i rzekł jej, jużeś moja”⁴⁶. Czart ów miał na imię Marcin. Popelniła z nim dwa razy grzech cielesny w domu na górze, a potem w ogrodzie.

Gertrudzie Śmiechowej diabeł kazał się „zapisać”, co tak uczyniła: „puścił jej krew pazurem z serdecznego palca prawej ręki i napisawszy nią cyrograf, rzekł: jużeś moja”⁴⁷.

⁴¹ *Ibidem*, s. 33.

⁴² *Ibidem*, s. 44.

⁴³ *Ibidem*, s. 66.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 58.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 70.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 73.

Marta Stepkowa miała diabła Michała, który do niej „przyszedł” takim sposobem:

[...] powadziła się bardzo była z mężem, dwa lata z zapust przeszły minęły, i gdy się bardzo przeklinała siedząc wieczór w domu przy piecu, świecę zgasiwszy, a mąż gdzieś do miasta był odszedł, przyszedł do niej czart, pogłaskawszy ją po gębie, pocałował. Ona się pytała, ktoś jest?, rzekł jej: Michał. W tym dziecię, które małe w kolebce zapłakało, ona się porwała do niego i, utuliwszy, położyła się w łóżko swoje. Tam czart znowu do niej przyszedł i wołą swoją nieczystą z nią popełnił, gdzie się też ona, od czarta namówiona, wyprzysięgała się Pana Boga i Najświętszej Matki jego⁴⁸.

Marianna Kowalka ze wsi Płochocin przyznała, że diabeł po raz pierwszy zjawił się przed nią pod Warlubiem w polu. Przyszedł ubrany po polsku, w czerwonej sukni jako dworzanin i objął ją, mówiąc: „Jużeś o Marysiu moja”. Stało się tak, bo się zapomniała przeżegnać⁴⁹. Diabła zaś „zesłała” jej stara Trajnoszka, mówiąc wcześniej do niej: „jeśli taką robotę chcesz robić jako i ja, tylko się przymów”, co też uczyniła⁵⁰. Anna Frangosowa „dostała” diabła Jakuba, ubranego na czarno po niemiecku, od teściowej⁵¹.

Regina Dorszewiczowa ze wsi Gruczno przyznała się w 1714 r., że podpisała cyrograf własną krwią z serdecznego palca. Została również przez diabła ochrzczona i otrzymała imię Barbara⁵². U Anny Wincenki diabeł pojawił się pewnego dnia (1718) i poprosił, aby mógł u niej służyć za parobka. Obcowała z nim na łóżku. Dała mu śliny z krwią z gęby na rękę, pokłuszy zęby⁵³.

Barbarze Jakubce, ratajce ze wsi Zawady, gdy wyrzekła się Pana Boga, Najświętszej Panny i Najświętszego Sakramentu, czart powiedział: „jużeś moja”. „Zapisała” mu się również krwią, zakłuszy się w serdeczny palec szpilką, którą to krwią pomazała się po twarzy. Czart „pospolitował” z nią w nocy na ławce, ale jej mąż o tym nic nie wiedział⁵⁴.

Elżbieta Pasturka przyznała, że „już trzeci rok, jakem diabła przyjęła w Berwałdzie, w imaginacyi pokazał mi się, jakem chciała przyjaciela, w szarej sukni po polsku, imię mu Kuba, byłam na ten czas wdową, obcowałam z nim zaraz we dnie”. Zanim powtórnie wyszła za mąż, to wzięła ślub z diabłem „w południe, a z mężem na wieczór, tegoż dnia zara spałam z diabłem”⁵⁵. Indagowana dalej przez sędziów, dlaczego diabła „przyjęła”, odpowiedziała, że tylko „dla cielesności, że przyjaciela nie mogła dostać”⁵⁶.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 77.

⁴⁹ *Ibidem*, sygn. 130, s. 81.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 83.

⁵¹ *Ibidem*, s. 82.

⁵² *Ibidem*, sygn. 131, s. 105.

⁵³ *Ibidem*, s. 110.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 122–123.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 136.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 138.

Powszechnie wierzono, że zawarcie paktu z diabłem oplaca się pod względem finansowym, złe duchy bowiem przynoszą swoim czarownicom pieniądze i dbają o ich powodzenie materialne. Z zeznań kobiet torturowanych w Nowem i najbliższej okolicy wyłania się najczęściej inny obraz, gdyż większość diabłów nie tylko bardzo rzadko dawała pieniądze, lecz także była uboga i objadała czarownice. Anna Jagódka od swego diabła otrzymała tylko jeden grosz, a jego samego musiała karmić kaszą, grochem, kiszoną kapustą i czym tylko miała; poila go również piwem⁵⁷. Czart Hans, należący do Katarzyny Oleyniczanki, zamiast jej pomagać w pracy, przesiadywał ciągle na młynicy i nie przynosił jej nic, bo był ubogi⁵⁸. Anna Krucha dostała wprawdzie od swego czarta szóstaka, ale ten „w nico się jej obrócił”⁵⁹. Reginę Dorszewiczową ze wsi Gruczno (1714), gdy podpisała cyrograf, diabeł zapytał: „Co wolisz, abym ja ciebie, abo ty mnie będziesz żywić”. Później przynosił jej kołaczki i gomółki⁶⁰.

Ewa Świątkowska z Nowego zeznała, że dostała od swego czarta talara, którego wymieniła u młodego Kreffta i zapłaciła nim podatek⁶¹. Natomiast zły duch należący do Krajniczki obiecywał jej na początku, że będzie jej z nim dobrze, ale tak nie było, gdyż był ubogi, a do tego „łakomy był i pożerał jej wszystko”⁶². Dorota Piotrowa zwana Kaszubką zeznała, że „ten przeklętnik” obiecywał, że będzie się jej przy nim dobrze powodziło, ale „leda jako się miała, bo jej do rąk nic nie szło, lepiej się przed tym miała, jeśli go dostała”⁶³.

ŁYSA GÓRA (SABAT)

Udział w zgromadzeniach wyznawców diabła, czyli udział w sabatach⁶⁴, był stawiany w piśmiennictwie demonologicznym XV w. jako jeden z najpoważniejszych zarzutów wobec osób oskarżanych o herezję i czary⁶⁵. Pierwszy oficjalny inkwizytor na Niemcy, Konrad z Marburga (mianowany w 1231), stwierdził, że heretycy spotykali się na diabelskich zgromadzeniach, na których adorowano Lucyfera. Nowicjusze

⁵⁷ H. Maercker, *Eine polnische Starostei*, s. 111.

⁵⁸ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 21.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 31.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 105.

⁶¹ *Ibidem*, sygn. 130, s. 86.

⁶² *Ibidem*, sygn. 131, s. 44.

⁶³ *Ibidem*, s. 66.

⁶⁴ Na temat sabatu zob. m.in.: C. Ginzburg, *Hexensabbat. Entzifferung einer nächtlichen Geschichte*, Berlin 1990. Na temat wyobrażeń sabatu w społeczeństwie wiejskim zob. m.in.: E. Biesel, *Die Pfeifer seint alle uff den baumen gesessen. Der Hexensabbat in der Vorstellungswelt einer ländlichen Bevölkerung*, w: *Methoden und Konzepte der historischen Hexenforschung*, s. 289–302.

⁶⁵ E. Potkowski, *Haeresis et secta maleficorum. Powstanie stereotypu*, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 474.

całowali w tyłek ropuchę i czarnego kota, oddawano się orgiom seksualnym, a na Wielkanoc przyjmowano ciało Chrystusa, aby następnie wypłuć je między nieczystości. W XIV w. owe diabelskie zgromadzenia nazywano już sabatem.

Około połowy XV stulecia nieznanemu z imienia inkwizytor sabaudzki napisał traktat *Errores Gazariorum seu illorum, qui scobam vel bacalum equitare probantu*, w którym przedstawił rozwiniętą koncepcję sabatu jako kultowego zgromadzenia czarownic i czarowników, któremu przewodniczył osobiście sam diabeł. W trakcie owych zgromadzeń organizowano uczty i orgie seksualne oraz oddawano diabłu hołd. Nowi członkowie podczas pierwszego pobytu na sabacie składali diabłu przysięgę wierności i hołd. Przysięga wierności składała się, według autora traktatu, z siedmiu punktów: 1) wierność diabłu, 2) pozyskiwanie dla sekty nowych członków, 3) zachowanie tajemnic sekty, 4) dostarczanie na sabaty ciał zabitych przez siebie dzieci, 5) przyrzeczenie uczestnictwa w zgromadzeniach, 6) przeszkadzanie ludziom w pożyciu małżeńskim za pomocą czarów, 7) obowiązek pomszczenia prześladowań sekty i jej członków. Wynika z tego jasno, że składana przysięga dotyczyła przede wszystkim herezji, odstępstwa od religii rzymskokatolickiej⁶⁶.

W określonych porach roku, przede wszystkim w Noc Walpurgii (z 30 kwietnia na 1 maja), w noc św. Jana (z 23 na 24 czerwca)⁶⁷, w Boże Narodzenie, w Nowy Rok i na Trzech Króli, a także w inne dni roku (przede wszystkim w czwartki) czarownice spotykały się w różnych miejscach, aby tam m.in. tańczyć i brać udział w orgiach. Spotkania te miały się odbywać przede wszystkim na szczytach różnych gór. W Niemczech mówiono głównie o górze Blocksberg, przy czym w rzeczywistości chodziło o Brocken (1142 m n.p.m.), najwyższy szczyt w górach Harzu. W Szwajcarii była to góra Pilatusberg, a na Węgrzech m.in. góry koło Sopron i Tokaju⁶⁸. W Polsce taką górą była położona w Górach Świętokrzyskich Łysa Góra (Łysiec)⁶⁹.

Oprócz bardziej znanych łysych gór istniały liczne góry lokalne, położone w najbliższej okolicy, gdzie zlatywały się kobiety oskarżane o czary. Miejscem owych spotkań czarownic były także – i to o wiele częściej niż góry lub pagórki – łąki, skrzyżowania dróg, pustkowie i dachy domów⁷⁰. Często kobiety w trakcie zeznań

⁶⁶ *Ibidem*, s. 471.

⁶⁷ Dzień ten zajmował w dorocznym cyklu obrzędów miejsce szczególne. Letnie zrównanie dnia z nocą lud uznawał od wieków za fakt niecodzienny i przypisywał mu wyjątkowe właściwości magiczne. Święto to wiązano z następowaniem zmian astronomicznych, meteorologicznych, a co za tym idzie, i gospodarczych; B. Wojciechowska, *Od Godów do świętej Łucji. Obrzędy doroczne w Polsce późnego średniowiecza*, Kielce 2000, s. 91, 99.

⁶⁸ G. Klaniczay, *Der Hexensabbat im Spiegel von Zeugenaussagen in Hexen-Prozessen*, „Kea. Zeitschrift für Kulturwissenschaften” 1993, s. 39.

⁶⁹ J. Adamowski, *Łysa Góra*, w: *Słownik stereotypów i symboli ludowych*, t. 1, Kosmos, cz. 2, *Ziemia, woda, podziemie*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska, Lublin 1999, s. 121–122.

⁷⁰ K. Koranyi, *Łysa Góra (Studium z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII wieku)*, „Lud” 1928, t. 7, s. 60.

przyznawały, że spotykały się nie w jednym, lecz w kilku miejscach. Podobnie było w zeznaniach składanych przez kobiety sądzone jako czarownice przed sądem Nowego nad Wisłą.

Łysa góra, na której bywała Elza Kucharczykowa, znajdowała się „podle Kobylego gruntu nad Wisłą na piasku białym”⁷¹. Tam tańczyła z Kaspem, a do tańca na radle przygrywał im, oraz innym czarownicom, jeden chłop, ubrany po polsku w czarne szaty. Nie mogła jednak poznać, kim on był, ponieważ twarz miał zasłoniętą taftą⁷². Na owej łysej górze była na św. Jana. Były tam również inne czarownice, które, podobnie jak grajek, twarze miały pozasłaniane taftą. W ciągu 12 lat każdego roku dwukrotnie była na łysej górze.

Maryna Gałganowa bywała na łysej górze znajdującej się pod zamkiem nowskim⁷³. Bywał tam również jej mąż, który zeznał, że inna łysa góra znajdowała się pod Świeciem⁷⁴. Anna Krucha bywała na łysej górze znajdującej się na dworzniczy za zamkiem, trzy razy w roku, raz po poście, drugi raz na Boże Ciało, a trzeci na św. Jana⁷⁵.

Regina Krajniczka bywała na łysej górze znajdującej się koło klasztoru pelplińskiego. Widziała tam również inne kobiety, ale nie wie, kim one były, „bo się barwami zakrywały”, poza tym ona jest uboga, w związku z tym „kole kuchnie tłukła i pomywała”. Spotkania na łysej górze odbywały się na św. Jana i na św. Krzyża (14 września). Pijano tam z kufelków pięknych. Bywała także na drugiej łysej górze, mieszczącej się pod Lalkowami. Do tańca grał im na świderku chłop z Bochlina, którego już za to spalono⁷⁶.

Dorota Kaszubka bywała każdego roku w dzień św. Jana na łysej górze znajdującej się między Smętówkiem a Lalkowami. Grywał im tam do tańca chłop z Kamionki, którego nie znała, ale grał on „podle”⁷⁷.

Marianna Rogalska na tej łysej górze była cztery razy, na św. Jana i na Boże Ciało. Zeznała też, że sabaty odbywały się na szańcu na dworznicach, a także tam, gdzie winduga, czyli w miejscu nad Wisłą, gdzie gromadzono drewno do spławu. Dodała, że na łysej górze był śliczny pałac, malowany w koła. Bywało tam tak wiele czarownic, że „ich okiem nie mogła przejrzeć”. Większości z nich nie poznała, bo miały pozakrywane twarze:

Gdy się już na łysej górze ucieszyły, wstąpił kozioł na stół i otrząsnąwszy się, rzekł: już też czas przestać, a w tym siadł czart jeden w postaci białogłowskiej przy stole,

⁷¹ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 8.

⁷² *Ibidem*.

⁷³ *Ibidem*, s. 23.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 26.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 31.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 45.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 67.

któremu się każda składała według możliwości, ona mu tylko trojak dała; ten czart był czerwono przybrany, a po oddaniu kontrybucji każda się w drogę brała⁷⁸.

Do tańca grał im chłop Jan, mieszkający w Kończycach u Wróbla. Grał na drewnianych gwoździach wbitych w ścianę. Tłukąc i bijąc w te gwoździe, „tak skoczną sprawował melodyją, jakby na cymbale grał”. Chłop ów chodził ubrany w białą „kamzele”⁷⁹.

Marianna Kowalka, zapytana przez sąd, czy bywała na łysej górze, odparła, że raz była na takiej górze znajdującej się pod Świeciem na zameczku starym. Pito ze złotych kubków. Bywały tam w wigilię Bożego Ciała, Wniebowstąpienia i św. Jana⁸⁰.

Ewa Świątkowska z Nowego na łysej górze bywała „na dworznicach, na Windole, na Bakalarzowej górze”⁸¹, a podczas sabatu była kucharką. Oprócz niej spotykały się tam Ignacówna Kwaśna i Hesia Wolescanka. Było tam wiele innych kobiet, ale tych nie znała, ponieważ się „płaszczkami pozakrywały i zasłony miały na głowie”. Na łysej górze do tańca przygrywał im siwy chłop na radle i tańcowali jak na weselu. Jadły tam jaja, świnie mięso i marchew⁸². Na łysej górze była tylko dwa razy, raz na św. Marcina, a drugi na św. Jana. Bogatszym niż ona czarownicom dawano na łysej górze kołaczki i mięso⁸³.

Jadwiga Michałkowa w św. Jana roku ubiegłego (1711) była na łysej górze znajdującej się za szpitalem, „tam gdzie się drogi dzielą do Borowego Młyna i do Milewka, i tam tańcowała, piła i jadła”. Zabrała stamtąd picie i jedzenie oraz srebrne kubki, ale w domu okazało się, że „to końskie bobki i węgle beły, a napój był krowi mokrz, a srebro skorupy od gęsich jaj”⁸⁴. Powiedziała następnie sędziom, że diabli w różnych odzieniach bywają na łysej górze, „osiarpani i w pięknych sukniach”, bo kiedy diabłu czarownica da jakąś robotę, np. kopać czy wycinać, a podrze diabeł przy tym suknię, to musi mu czarownica inną kupić. Zeznała, że jeśli ktoś, jedząc jajka, nie przebije łupiny albo jej nie skruszy, to z tego mają na łysej górze puchary i srebrne kubki. Na łysej górze czarownice bywają w każdy pierwszy czwartek nowego miesiąca przed „miesięczną niedzielą”⁸⁵.

Regina Dorszewiczowa zeznała w 1714 r., że łyśa góra była w Paniach (?), gdzie kamienie leżą, te kamienie mieli za stół, przy którym czarownice piły piwo i wino oraz jadały szkapie nogi. Bywały tam wraz z nią matka i siostra Szymka oraz Karczmarka (Kaczmarka). Złatywało się tam wiele innych czarownic, jednak ich

⁷⁸ *Ibidem*, s. 71.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 72.

⁸⁰ *Ibidem*, sygn. 130, s. 83.

⁸¹ *Ibidem*, s. 85.

⁸² *Ibidem*, s. 86.

⁸³ *Ibidem*, s. 87.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 91.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 97.

nie znała. Bywała tam we czwartki, w Boże Ciało, a także wtedy, „gdy największe święta”⁸⁶.

Anna Wincentka bywała na łysej górze wraz z innymi kobietami. Do tańca grywał im na radle nieboszczyk Stach. Pewnego razu porwała z łysej góry kubek; „rozumiała, że złocisty beł, a jak to przyniosła do domu, to łupina od jaja była, a miasto złota to żółtkiem od tego jaja biel potarty”⁸⁷.

Pasturka w 1747 r. przyznała, że łysa góra znajdowała się w izbie u Barbary Drąszkowej, która była ich królową, więc u niej wszystkie czarownice się spotykały, jako że leżała w łóżku chora⁸⁸.

Na początku średniowiecza Kościół rzymskokatolicki oficjalnie utrzymywał, że zjawisko latania czarownic w powietrzu jest iluzją tworzoną przez diabła. Na piśmie uwidocznione to zostało w tzw. *Canon episcopi*, który po raz pierwszy pojawił się około 906 r. w napisanej w Trewirze pracy *Libri duo de synodalibus causis et ecclesiasticis disciplinis*. Stwierdzano w nim, że powietrzne nocne loty kobiet w orszaku pogańskiej bogini Diany to iluzja i nie należy w to wierzyć⁸⁹. Ów zbiór prawa przygotowany był tylko dla diecezji trewirskiej, natomiast ponadregionalnego znaczenia nabrał dzięki temu, że został umieszczony przez Burcharda z Wormacji (965–1025) w jego *Decretum*, a po pewnym czasie trafił do zbioru prawa kościelnego napisanego przez Gratiana, *Corpus Juris Canonici*, który obowiązywał do 1918 r.⁹⁰

W X–XIII w. Kościół zakazał wiary w to, że loty czarownic rzeczywiście się zdarzają. W XIV w. stanowisko to jednak się zmieniło i po 1480 r. należało już w nie wierzyć. Za herezję uważano brak wiary w to, że czarownice faktycznie latają. Wiarę w nocne loty czarownic wśród społeczeństwa umacniała również sztuka. Najwcześniejsze przedstawienia ikonograficzne ukazują czarownice jako kobiety latające na dzikich zwierzętach. Malowidła ścienne w kilku kościołach duńskich, pochodzące z lat 1540–1542, przedstawiają z kolei kobiety lecące na grzbietach demonów.

Aby się unieść w przestworza, czarownice najczęściej używały czarodziejskiej maści, którą wcierały w skórę i dzięki temu mogły latać. Najczęściej ową maść przygotowywały nie same, lecz otrzymywały od diabła, który robił ją np. z tłuszczu ugotowanych nowo narodzonych dzieci. Tłuszcz ten stanowił główny składnik owych maści⁹¹. Według innej receptury do przygotowania czarodziejskiej mikstury

⁸⁶ *Ibidem*, s. 105.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 110.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 137.

⁸⁹ W. Tschacher, *Der Flug durch die Luft zwischen Illusionstheorie und Realitätbeweis. Studien zum sog. Canon Episcopi und zum Hexenflug*, „Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte” t. 116, Kanonistische Abteilung 1999, t. 85, s. 225–276.

⁹⁰ W. Schild, *Die Maleficia der Hexenleut*, Rothenburg o. d. T. 1997, s. 66.

⁹¹ D. i G. Bandini, *Kleines Lexikon des Hexenwesens*, München 1999, s. 164.

potrzebna była ropucha, którą karmiono ukradzioną hostią, a następnie palono. Powstały popiół mieszano z krwią nieochrzczonego jeszcze dziecka, z różnymi ziołami i zmielonymi kośćmi wisielca⁹².

Elza Kucharczykowa na łysą górę docierała drogą powietrzną, niesiona przez swojego diabła⁹³. Z kolei Gałgan na łysą górę znajdującą się pod Świeciem pojechał w kolasie zaprzężonej w cztery konie⁹⁴. Anna Krucha na łysą górę miała się dostawać, gdy nasmarowała się maścią i wylatywała przez komin. Twierdziła jednak przed sądem, że tak naprawdę „to ich diabeł niesie i tak długo czeka, aż się wszystkie zleca”⁹⁵. Regina Krajniczka na łysą górę jeździła na szkapie⁹⁶. Marianna Rogalska, aby tam się dostać, wylatywała kominem, nasmarowawszy się szarą maścią „nabytą” od Magdaleny Ruskowej⁹⁷. Natomiast Mariannę Kowalkę, która – jak zeznała – na łysej górze była tylko „prostą czarownicą”, diabeł tam nosił, ale inne czarownice jeździły na sabat w karecie⁹⁸. Gdy na łysą górę miała się udać Ewa Świątkowska z Nowego, to smarowała się maścią, którą przechowywała w garnuszku⁹⁹. Regina Dorszewiczowa z kolei smarowała się maścią dostarczaną jej przez diabła, którą chowała w kominie w sieni¹⁰⁰.

Na łysej górze, jak wynika z zeznań złożonych przez kobiety w trakcie przesłuchań przed sądem nowskim, wśród czarownic panowała hierarchia. Marta Stępkowa zeznała, że najważniejszą czarownicą na łysej górze znajdującej się „nad Kobyliłm gruntem” była Byksmacherowa, czego przejawem było to, że „pięciu diabłów po pańsku ubranych koło niej stało”¹⁰¹. Królową czarownic miała być również Karczmarka (Kaczmarka), która – ubrana w czerwony adamaszek – siedziała na złocistym krześle. Na łysą górę jeździła, jak to królowa, w karcie zaprzężonej w sześć czarnych koni¹⁰². Królową była również Barbara Drąszkowa. Ponieważ leżała w łóżku chora, to łysa góra znajdowała się u niej w izbie i tam wszystkie czarownice się spotykały¹⁰³. Bywająca tam Pasturka zeznała, że u Drąszkowej, kiedy były u niej „na ucieszę”, w nocy było tak samo widno jak w dzień. Sama Drąszkowa, jako królowa, miała aż siedmiu diabłów i jeździła w karecie zaprzężonej w sześć koni.

⁹² W. Jilg, „Hexe” und „Hexerei” als kultur- und religionsgeschichtliches Phänomen, w: *Teufelsglaube und Hexenprozesse*, wyd. G. Schweiger, München 1987, s. 47–48.

⁹³ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 8.

⁹⁴ *Ibidem*, s. 26.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 32.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 45.

⁹⁷ *Ibidem*, s. 71.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 83.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 87.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 105.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 77.

¹⁰² *Ibidem*, s. 105.

¹⁰³ *Ibidem*, s. 137.

Marianna Rogalska natomiast na łysej górze była kucharką. Gotowała w wielkich spiżowych garnkach i podawała potrawy na stół¹⁰⁴. Kucharką miała być również Ewa Świątkowska¹⁰⁵. Według Barbary Jakubki inne czarownice nie chciały jej „między się na łysą górę przyjąć, bo była uboga”¹⁰⁶.

WYGLĄD I IMIONA DIABŁA (ZŁEGO DUCHA)

Diabeł w kulturze ludowej Europy wczesnonowożytnej jawił się jako coś namacalnego, rzeczywistego, przyczyna wszystkich konkretnych nieszczęść nękających najniższe warstwy społeczne, takich jak niedostatek, burze, gradobicia, choroby ludzi, zwierząt itd. W odróżnieniu od „uczonych” przedstawień diabła, jego ludowa wersja jawiła się niezbyt skomplikowanie: był czarny, miał rogi i ogon, stopy rozszczepione albo kozie, ogniste ślepia, włosy na ciele i towarzyszył mu odór siarki¹⁰⁷.

Jak pisał Jan Stanisław Bystróż:

Diabeł, jeśli w ogóle chodzi w ludzkim ubiorze, to już najczęściej w obcym. Rzecz to zupełnie zrozumiała: grupa własna jest dobra, tradycyjny ubiór narodowy jest piękny, właściwy, dobry, trudno więc sobie wyobrazić złego ducha w takim stroju; natomiast już za granicą zaczynają się wpływy diabelskie, obcy pozostają w nim w związku, pochodzą odeń, są jego sługami itd., nic więc dziwnego, że diabeł ukazuje się w obcym ubiorze. Spotykamy się z tym zjawiskiem dość powszechnie: w Holandii diabeł chadzał w hiszpańskim stroju, a więc w stroju najeźdźcy, dawni Prusacy wyobrażali sobie diabła w polskim ubiorze, w Polsce zaś diabeł w kusym niemieckim ubraniu jest bardzo powszechnie spotykany. „Zakochał się jak diabeł w niemieckim stroju” – mówi przysłowie¹⁰⁸.

Zadziwiająca jest mnogość wyglądu diabła (złego ducha) i noszonych przez niego imion. Oprócz klasycznych, takich jak Lucyfer i Belzebub, pojawiały się bardzo często zwykłe imiona, które były powszechnie używane wśród mieszkańców danego regionu. Interesujące ze społecznego punktu widzenia jest również to, że niekiedy imię diabelskie pojawiało się z dodatkiem „Juncker”, bo stawało to czarta na jednej płaszczyźnie ze szlachtą, zwłaszcza wtedy, gdy opis noszonego przez niego ubrania przypominał odzienie szlacheckie. Manfred Wilde wątpił jednak, że musiało to oznaczać odzwierciedlenie ówczesnych napięć społecznych¹⁰⁹.

¹⁰⁴ *Ibidem*, s. 72.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 85.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 123.

¹⁰⁷ A. M. di Nola, *Diabeł*, wyd. 2, Kraków 2000, s. 318.

¹⁰⁸ J. S. Bystróż, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1995, s. 178–179.

¹⁰⁹ M. Wilde, *Die Zauberei- und Hexenprozesse in Kursachsen*, Köln–Weimar–Wien 2003, s. 269.

Diabeł pojawiał się pod różnymi postaciami i w różnych strojach. W Rzeczypospolitej raz był ubrany jak polski szlachcic, innym razem pojawiał się w stroju niemieckim. Polakom jawił się on prawie zawsze jako Niemiec:

[...] najczęściej w postaci niemczyka, z harcapem, w stosownym kapeluszu, z orlikowatym nosem, koziemi lub kurzemi nogami i niemal zawsze w czerwonych portkach i czarnym kusym fraku. Trzeba dobrze uważać, gdy się w postaci człowieka ukaże, i stąd go łatwo poznać, że nie ma dziurek w nosie¹¹⁰.

Wiara w obecność diabła wśród współczesnych była powszechna. Jedne diabły były bogate, inne biedne, jak choćby diabeł, którego posiadała Hanka ze wsi Lalkowy¹¹¹. Elza Kucharczykowa z Nowego zeznała, że diabeł Kasper przeszkadzał jej zawsze, gdy robiła masło, i to tak skutecznie, że go nigdy nie zrobiła. Ów diabeł był bardzo ubogi, tak że nic jej nie dawał; mało tego, to ona musiała go karmić, bo nie miał co jeść¹¹².

Diabeł Małgorzaty Tiburkowej pojawiał się u niej w polskich szatach, a gdy leżała w małżeńskim łóżu, po jednej stronie leżał jej mąż, a po drugiej diabelski kochanek¹¹³. Diabeł, który pojawiał się u drugiej oskarżonej w tym samym procesie, nosił niemieckie szaty w kolorze brązowym¹¹⁴. Diabeł imieniem Marks, należący do Ewy z Dąbrówki, nosił w 1671 r. polskie szaty¹¹⁵. Diabła ze złotymi rogami miała mieć Komisarka *alias* Czechnicka¹¹⁶. Marcinek to z kolei imię diabła, który pozostawał na usługach Trudy Kalickiej. Nie tylko chodził w szatach niemieckich, lecz także mówił po niemiecku¹¹⁷. Niemieckim diabłem był naturalnie zły duch należący do Wellderings, która sama była Niemką. Chodził ubrany na modłę niemiecką i „pod piórem czarnym”, a na imię miał Jochim¹¹⁸. Diabeł należący do Polki, Ali Kieskiej, chodził w polskich szatach¹¹⁹.

Kobiety sądzone w procesach o czary przed sądem Nowego wymieniły w zeznaniach z imienia lub nazwiska 48 diabłów. Nosili oni następujące imiona: Janek (Jan, Jaś – 8 razy), Marcin (Marcinek, 5), Józwa (4), Kuba (4), Rokitka (2), Joachim (2), Michał (2), Paweł (2), Marks, Kasper, Hans, Jerzy, Mikołaj, Bartosz, Garbał, Boruta, Grześ, Piotr, Franciszek, Filipek, Frącek i Wojtek. Dwóch diabłów zostało wymienionych nie z imienia, lecz z nazwiska: Bzowski i Rokicki.

W jednym przypadku pojawił się w zeznaniach diabeł o wyraźnie niemieckim imieniu Hans. Miała go Oleyniczanka, której usługiwał również drugi diabeł, o imieniu Janek.

¹¹⁰ Cyt. za: Z. Benedyktowicz, *Portrety „obcego“*. Od stereotypu do symbolu, Kraków 2000, s. 140.

¹¹¹ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 1, s. 338.

¹¹² *Ibidem*, sygn. 131, s. 13.

¹¹³ H. Maercker, *Eine polnische Starostei*, s. 111.

¹¹⁴ *Ibidem*.

¹¹⁵ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 1, s. 338.

¹¹⁶ *Ibidem*.

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 343.

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 344, 346.

¹¹⁹ *Ibidem*, s. 343.

O szesnastu z nich wiemy, że chodzili ubrani po polsku, a o dziecięciu, że nosili się z niemiecka. Trzech diabłów należących do Kaczmarki chodziło ubranych po francusku. Opisy strojów diabelskich są zazwyczaj bardzo krótkie: „niemieckie brązowe szaty”, „po polsku w czarnych szatach chodzi”, „chodzi w ubraniu na modłę niemiecką”. Jedyne czasami opis stroju jest trochę barwniejszy: „strojny pan po polsku w błękitnej sukni, a w czerwonej czapce”, „ubrany po szlachecku w czerwonym stroju”. O diablcy Mariannie wiemy, że była ubrana w czarną suknię, w zielony kabat i błękitną sznurówkę.

WYROK

KARA ŚMIERCI

Czarowników i czarownice karano śmiercią na mocy obowiązującego w Prusach Królewskich prawa chełmińskiego. Prawo starochełmińskie przejęło postanowienie w tej kwestii ze *Zwierciadła saskiego* i wiązało czary z herezją, a artykuł mówiący o tym brzmiał następująco:

To jest o czarownikach i o czarownicach, czy to są kobiety, czy mężczyźni, którzy zajmują się czarami, i którzy potrafią i uprawiają to, że słowami przywołują do siebie diabła. Tych wszystkich należy spalić albo zabić taką śmiercią, jaką sędzia wybierze, która jest surowsza i wymyślniejsza niż tamte. W taki sposób powinien im sędzia odebrać życie, ponieważ wyrzekli się oni naszego Pana Boga i oddali się diabłu. A tym, którzy o tym wiedzą i przemilczają, oraz tym, którzy do tego namawiają, albo w tym pomagają, jeżeli im się to udowodni, jak prawo wymaga, tym należy ściąć głowę¹²⁰.

Podczas kolejnych kodyfikacji prawa chełmińskiego w pewien sposób zmienił się stosunek do uprawiania czarów. Zaczęto przywiązywać większą wagę do materialnych szkód wyrządzanych w ich wyniku¹²¹.

W Prusach Królewskich w XVI–XVIII w. procesy o czary toczyły się przede wszystkim przed sądami miejskimi. Król August II reskryptem wydanym w Malborku 5 maja 1703 r., na prośbę biskupa włocławskiego Krzysztofa Antoniego Szembeka, nakazywał magistratom świeckim sądzić sprawy tego rodzaju dopiero po uprzednim ich rozpatrzeniu przez władze kościelne¹²². Za nieprzestrzeganie tego zarządzenia sędziom miejskim groziła kara grzywny w wysokości 1000 dukatów, a członkom sądów wiejskich kara śmierci¹²³. Zarządzenia tego jednak nie przestrzegano.

¹²⁰ *Prawo starochełmińskie 1584 (1394)*, red. W. Maisel, Z. Zdrójkowski, przeł. A. Bzdega, A. Gaca, Toruń 1985, s. 164.

¹²¹ D. Janicka, *Prawo karne w trzech rewizjach prawa chełmińskiego*, Toruń 1992, s. 77.

¹²² H. Karbownik, *Sprawa prowadzenia procesów o czary w przedrozbiorowej Polsce w świetle ówczesnego prawa kanonicznego i polskiego*, „Kościół i Prawo” 1998, t. 13, s. 165–174.

¹²³ J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 161.

Dnia 11 kwietnia 1699 r., jak już wspomnieliśmy, biskup włocławski Stanisław Dąbski wydał edykt zabraniający stosowania tortur w tych procesach o czary, w których oskarżenia opierały się jedynie na denuncjacjach i plotkach. Także tzw. próbę wody uznał biskup za niedopuszczalną. Ponadto nakazywał, aby przed przystąpieniem do tortur każdy sędzia skontaktował się w tej sprawie z oficjałem biskupim, który ze swej strony sporządzi relację dla biskupa. Sędziowie świeccy powinni zasięgać rady teologów, a poza tym powinni się zajmować takimi przestępstwami jak morderstwa, rabunki, kradzieże, a nie sprawami tak trudnymi do udowodnienia jak oskarżenia o czary. Biskup groził, że sędziowie nieprzestrzegający tego rozporządzenia zostaną wykluczeni z Kościoła katolickiego. Zalecił, aby przybito tekst jego rozporządzenia na drzwiach kościołów, aby społeczeństwo diecezji zostało poinformowane o wydaniu edyktu¹²⁴. Pożądanego skutku Dąbskiemu jednak nie udało się odnieść, o czym świadczą liczne procesy o czary przed sądami świeckimi w latach następnych.

Kolejne rozporządzenie dotyczące postępowania podczas procesów o czary opublikował po polsku we Włocławku 26 września 1727 r. tamtejszy biskup Krzysztof Antoni Szembek (1720–1739). Rozesłał je do wszystkich parafii, gdzie często odczytywano je z ambon, aby wszystkich zapoznać z jego treścią¹²⁵. Jako druk rozporządzenie to zostało opublikowane dopiero 20 lat później. Czytamy w nim m.in.:

Straszna rzecz słyszeć! jako każdego roku białęgłowy bez fundamentu o gusła i czary na różnych miejscach obwiniają. Straszniejsza!, że niedoskonali sędziowie nie tylko w prawie nie biegli, lecz często czytać nie umiejący, na kontempt zwierzchności kościelnej i statutów Rzeczypospolitej, na wzgardę dekretów, reskryptów królewskich, bez dokładu urzędu naszego duchownego (którego własność jest w takowe wglądać sprawy i one rozsądzać), z szczególnej tylko suspicyi, albo osławienia, z babskich zobopólnych kłótni i swarów, czy też jakiejkolwiek powieści i wywoływania zmyślonych (jako doznajemy, pożał się Boże) opętanych¹²⁶.

Biskup Szembek, bojąc się, aby za takie bezprawne postępowanie wobec oskarżonych o czary Bóg nie pokarał całego Królestwa Polskiego, postanowił zakazać wszystkim, a przede wszystkim sędziom, oskarżycielom i denuncjatorom, „pod klątwą i innemi winami: aby się w takowe sądy, dekreta, bez dokładu zwierzchności naszej duchownej nie wdawali”¹²⁷. Ostrzegwał także duchownych swojej diecezji, że gdyby któryś z nich w dochodzeniu prawdy:

[...] jakie lenistwo pokazał *per dissimulationem*, albo takim ludziom poświadczał, pokazując, że wierzy takowym baśniom, nie doniósłszy tego zwierzchności duchownej, albo się przechwalał, że z wejrzenia umie czarownice poznawać, niech

¹²⁴ J. Kaufmann, *Die Stellung der Kirche*, s. 59–69.

¹²⁵ *Andere Catholische Verordnungen und Anmerkungen vom Hexen-Prozesse*, w: *Preußische Sammlung allerei bisher ungedruckten Urkunden, Nachrichten und Abhandlungen*, t. 1, Danzig 1747, s. 584.

¹²⁶ *Monumenta historica dioeceseos Wladislaviensis*, z. 5, Wladislaviae 1885, s. 16.

¹²⁷ *Ibidem*, s. 17.

wie, że nie tylko na sumieniu nie będzie wolny, ale też od sądu naszego popadnie słuszną naganą¹²⁸.

Prawdziwym zaś opętany, jeśli się w ogóle tacy znajdują, według biskupa Szembeka pomogą zwyczajne w Kościele rzymskokatolickim egzorcyzmy, które w razie potrzeby każdy kapłan może odprawić¹²⁹.

UNIEWINNIENIE

Dnia 30 lipca 1671 r. sędziowie wydali werdykt w sprawie Marianny Wellerdings: ponieważ była brzemienna i do niczego się nie przyznała, sąd nakazał złożyć jej następującą przysięgę:

Ja, Marianna, przysięgam Panu Bogu w Trójcy św. jednemu, że nigdy z diabłem sprawy nie miała, ani z nim pospolitowała, nie chcę mieć ani też pospolitować, ale tak z Bogiem pierwszy ślub, to jest chrzest święty, chcę wiernie aż do końca wieku mego dotrzymać, nikomu szkody, tak przez się jako przez kogo innego czynić, tak mi Panie Boże dopomóż i wszyscy święci¹³⁰.

Po złożeniu przysięgi wypuszczono ją do domu.

Przybyły do Smętówka sąd nowski sądził od 1 sierpnia 1701 r. oskarżoną o uprawianie czarów mieszkankę tejże wsi Annę Jurkową Malinową, a oskarżycielami byli właściciel oraz trzech chłopów z tejże wsi: Jan Rochald (liczący 29 lat), Jurek Łoltyn (lat 30) oraz Maciej Kanis (około 24 lat). Oddana na tortury, nie przyznała się do wyrządzenia oskarżycielom jakichkolwiek szkód. Na drugie tortury oddano ją następnego dnia. Nie przyznała się do niczego, podobnie jak 3 sierpnia, kiedy torturowano ją po raz trzeci¹³¹. Wyrok zapadł 5 sierpnia 1701 r. Sąd uznał, że ponieważ oskarżona kobieta wytrzymała trzykrotne tortury i nie przyznała się do tego, że była czarownicą i wyrządziła jakiegokolwiek szkody oskarżającym ją osobom, to sędziom nie pozostało nic innego jak publicznie stwierdzić, że Anna Jurkowa Malinowa „przy uporze swoim jakoż zostawała, tak i zostaje, za czym tedy Uczciwy Sąd Nowski podług prawa i świętej sprawiedliwości nie uznając ją śmierci być winną”, postanowił ją uwolnić¹³².

Martę Stępkową sąd (1706) chciał wprawdzie ukarać za „takowe występne akcyje”, ale nie mógł tego uczynić, gdyż oskarżona oświadczyła, że jest w ciąży. Sąd postanowił jednak, aby przysięgła na miecz katowski, że się nigdy nie będzie mściła na żadnych osobach „tak zamkowej, jako i miejskiej zwierzchności” oraz postanowił wygnać ją z miasta. Zabroniono jej również pojawiać się „bliżej od miasta nad mil sześć wszere i wzdłuż”, a gdyby w czymkolwiek złamała tę przysięgę, to „bez

¹²⁸ *Ibidem*, s. 19.

¹²⁹ *Ibidem*.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 349.

¹³¹ *Ibidem*, s. 49.

¹³² *Ibidem*, s. 50.

wszelkiej zwłoki i respektu ogniem ma być na życiu ukarana, które że wypełniła przysięgę odgajona wiecznymi czasy od miasta¹³³.

UCIECZKI Z WIĘZIENIA

Niektóre kobiety ze strachu przed torturami decydowały się na ucieczkę z miejsca uwięzienia, choć szanse powodzenia były niewielkie, a nawet jeśli ucieczka się powiodła, to taka kobieta była skazana na poniewierkę i ubóstwo. Dlatego wiele kobiet wracało po pewnym czasie do domu. Na ucieczkę zdecydowała się w 1646 r. oskarżona o uprawianie czarów Anna Koniarka. Postawiono ją przed sądem i torturowano. Jednej nocy jednak „z łańcucha i z więzienia wyłamawszy się, uciekła, przez co się już winną podała¹³⁴. Uciekiniarka po roku wróciła jednak do miasta i ponownie została oddana przez radę miejską w ręce sądu. Teraz oskarżono ją nie tylko o owe wcześniejsze „złe uczynki”, lecz także o ucieczkę. Ponownie torturowana, przyznała się do zarzuczanych jej czynów, co potwierdzili też świadkowie. Została skazana na karę śmierci i już „miała być na gardle karana”, gdy sędziowie zmienili zdanie i „nadzieję sobie o poprawki żywota jej czyniąc”, darowali jej życie, ale nakazali opuszczenie miasta i starostwa nowskiego pod karą gardła. Koniarka musiała też złożyć przysięgę, że ani w mieście, ani w starostwie się nie pojawi oraz że nie będzie się mściła. Przysięgi jednak nie dotrzymała i kilka lat później wróciła do miasta. Mało tego, odważyła się „ludziom różnej kondycyi, tak w mieście, jako i koło miasta a pogranicznym, na zdrowiu i dobytках jego szkodzić¹³⁵, co zostało potwierdzone przed sądem przez kilku świadków. Sądowi nie pozostało nic innego jak „przychylając się do prawa pospolitego, które ludzi takowych uczynków dwu albo trzech wiary godnych przysięgać przekonanych, ogniem karać nakazuje¹³⁶. Wyrok zapadł 1 lipca 1653 r. i tego samego jeszcze dnia Anna Koniarka spłonęła na stosie¹³⁷.

Marianna Kowalka z Płochocina po złożeniu zeznań 2 września 1709 r. została odprowadzona do więzienia, skąd uciekła. Ucieczka nie powiodła się jednak, została schwyta i już 11 września ponownie postawiona przed obliczem sądu nowskiego w Płochocinie¹³⁸.

¹³³ *Ibidem*, s. 78.

¹³⁴ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 1, s. 334.

¹³⁵ *Ibidem*.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 335.

¹³⁷ *Ibidem*.

¹³⁸ *Ibidem*, sygn. 130, s. 81–82.

MĘŻCZYŹNI JAKO OFIARY PROCESÓW O CZARY

Przez długie lata w centrum badań nad procesami o czary w czasach wczesnonowożytnych w Europie pozostawały kobiety, gdyż to głównie one były oskarżane o paranie się czarami i konszachty z diabłem. I to one przede wszystkim trafiały na stosy. Oczywiście mężczyźni w każdym procesie o czary odgrywali ogromną rolę, przede wszystkim jako sędziowie, ławnicy, kaci, adwokaci, demonolodzy, spowiednicy, oskarżyciele, świadkowie, a także obrońcy lub przeciwnicy polowań na czarownice¹³⁹. Z biegiem lat jednak również i oni stali się ofiarami pomówień o czary¹⁴⁰.

Mężczyznom o wiele łatwiej było się obronić przeciw zarzutowi o uprawianie czarów i mieli większe szanse, aby przeżyć wytoczony im w tej sprawie proces. O wiele większą liczbę kobiet oskarżanych i skazanych na śmierć za czary w Rzeczypospolitej już w XVII w. tłumaczono m.in. tym, że w ówczesnym społeczeństwie były one bardziej bezbronne¹⁴¹. Poza tym, jeśli przyjrzeć się magii ludowej, to widać wyraźnie, że była ona podzielona. Kobiety dominowały w obszarze magii związanej z narodzinami, śmiercią, miłością i rozmnażaniem, a także spisków z duchami i demonami oraz praktyk, których celem było przepowiadanie przyszłości. Natomiast magia męska zorientowana była o wiele częściej na praktyki dnia codziennego, m.in. ochronę pól i plonów¹⁴². To powodowało, że męskie umiejętności czarowania były uważane za bardziej przejrzyste i mniej tajemnicze niż umiejętności kobiet. Dlatego zapewne mężczyźni rzadziej byli oskarżani.

Poza tym mężczyźni w demonologii i praktyce polowań na czarownice nie byli w takim samym stopniu obwiniani jak kobiety o dewiacje seksualne. Mieli przechodzić do obozu diabła nie pod wpływem uprawiania z nim seksu, lecz z powodu utraty wiary¹⁴³. W przeciwieństwie do kobiet, nie zostali zredukowani do ciała i seksualności.

Mężczyzn oskarżonych o bycie czarownikiem spotykamy również w procesach prowadzonych przez sąd Nowego, ale nie w takiej liczbie jak kobiety. W 1690 r. są-

¹³⁹ E. Labouvie, *Männer im Hexenprozeß. Zur Sozialantropologie eines „männlichen“ Verständnisses von Magie und Hexerei*, w: *Hexenverfolgung in der dörflichen Gesellschaft*, wyd. W. Schieder, Göttingen 1990, s. 56–78.

¹⁴⁰ Ostatnio na temat mężczyzn jako ofiar polowania na czarownice pisali m.in.: R. Schulte, *Hexenmeister: Männliche Opfer in der Hexenverfolgung. Realitäten und Rezeption*, w: *Realität und Mythos: Hexenverfolgung und Rezeptionsgeschichte*, wyd. K. Moeller, B. Schmidt, Hamburg 2003, s. 203–224; J. Wijaczka, *Mężczyźni jako ofiary procesów o czary przed sądem lobżenickim w drugiej połowie XVII wieku*, „Czasy Nowożytne” 2004, t. 17, s. 17–30.

¹⁴¹ J. Tazbir, *Procesy o czary*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1978, t. 23, s. 169.

¹⁴² E. Labouvie, *Perspektivenwechsel. Magische Domänen von Frauen und Männern in Volksmagie und Hexerei aus der Sicht der Geschlechtergeschichte*, w: *Geschlecht, Magie und Hexenverfolgung*, wyd. I. Ahrendt-Schulte, D. R. Bauer, S. Lorenz, J. M. Schmidt, Bielefeld 2002, s. 46.

¹⁴³ R. Schulte, *Hexenmeister. Die Verfolgung von Männern im Rahmen der Hexenverfolgung von 1530–1730 im Alten Reich*, wyd. 2, Frankfurt am Main 2001, s. 265.

dzona za czary Katarzyna Oleyniczanka „powołała” małżeństwo Gałganów, Marynę i Jakuba. Przed oblicze sądu Jakub Gałgan trafił 25 października 1690 r. Dobrowolne przesłuchanie nie przyniosło skutku pożądanego przez sędziów, oskarżonego oddano więc na tortury. W ich trakcie Gałgan przyznał się do posiadania diablidy imieniem Marianna. „Dostał” ją, gdy szedł z Nowego do wsi Frąca. Było to wkrótce po spaleniu jako czarownicy jego rodzonej siostry. Diablida zaraz po pojawieniu się obłąpiła go, „po tym z nią pospolitowała”. Była ubrana w czarną suknię, w zielony kabat i błękitną sznurówkę. Była zawsze przy nim, ślubowała być mu żoną, a „pospolitowała” z nią trzy razy. Bywał na łysej górze znajdującej się za zamkiem nowskim, a wraz z nim były tam również czarownice, a mianowicie stara Czajkowa i Wawrzyńcowa z Rybaków, której mąż „przy przewozie robi”. On grywał czarownicom do tańca na świderku, a Grzywacz z Komorska na „goździku”. Grzywacz bywał również na łysej górze pod Świeciem, na którą kiedyś przyjechał w kolasie zaprzężonej w cztery konie i wziął do niej Gałgana. Grzywacz także posiadał własną diablidę. Gałgan przyznał, że wraz z czarownicami zadusił jedną krowę należącą do mielcarza dworskiego, którą potem zjedli na łysej górze. Pił też miód ze srebrnych kubków. Na koniec przesłuchania oświadczył, że na łysej górze pod Świeciem mieszkała jeszcze gburka z Komorska, która miała męża i mieszkała za kościołem¹⁴⁴. Sędziowie, chcąc sprawdzić wiarygodność jego zeznań, kazali katu go „pociągnąć”.

Drugie tortury Gałgana rozpoczęły się następnego dnia (26 października) rano o godzinie 9⁰⁰. W ich trakcie dodał do tego, co oświadczył poprzedniego dnia, że na łysej górze do tańca grał czarownicom na radle jakiś chłop, ale go „nie znał, bo miał oczy zasłonięte”. Potwierdził, że jego diablida „wszędzie przy nim była, której się nie mógł odegnąć”. Tylko wtedy diablida do niego dostępu nie miała, kiedy miał na sobie „wianek z monstranciej”. Kiedy szedł do spowiedzi w takim wianku, to diablida nie miała do niego dostępu, ale nigdy księdzu się nie wyspowiadała, że utrzymuje kontakty z ową diablidą. Powołał ponownie wymienione już wcześniej kobiety¹⁴⁵. Tego samego dnia po południu, o godzinie 4⁰⁰, torturowano go po raz trzeci. Potwierdził swe wcześniejsze zeznania i powołał jeszcze jako czarownice Jankową i Marynę Czartkową¹⁴⁶.

Nie znamy żadnego z wyroków w procesie, w trakcie którego sądzony był Jakub Gałgan, można jednak przyjąć, że ponieważ wszystkie oskarżone osoby przyznały się do bywania na łysej górze, szkodenia innym ludziom, to wyrok mógł być tylko jeden: kara śmierci przez spalenie na stosie.

Kolejny mężczyzna oskarżony o czary pojawił się przed obliczem sądu nowskiego w 1714 r. Tym razem „powołany” jako czarownik był niejaki Szymon (Szymek) z Gruczna, którego zeznaniami obciążyła Regina Dorszowiczowa. Został on areszto-

¹⁴⁴ AP Bydgoszcz, AmN, sygn. 131, s. 26.

¹⁴⁵ *Ibidem*, s. 26–27.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 28.

wany i postawiony przed sądem. Prosił, aby nie puszczano go na wodę i przyznał się, że jest czarownikiem¹⁴⁷. Niestety, nie wiemy, jak potoczyły się jego dalsze losy.

Elżbieta Pasturka w 1747 r. zeznała, że czarownikiem był parobek, który służył u Barbary Drąszkowej i który bywał też na łysej górze, gdzie chciał pewnego razu grać na cymbale, ale Drąszkowa mu nie pozwoliła, mówiąc, że jak zagra, to ich Pasturka wyda, „bo ona nam nierówna”¹⁴⁸. Z zachowanych akt sprawy nie wynika, aby został on postawiony przed sądem i sądzony za czary. Elżbieta Pasturka, wzięta przez kata na męki, wyznała, że tylko raz była na łysej górze pod Dzierżążnem, a Łukasz, brat Drąszkowej, który służy w Pelplinie, grał tam na cymbałach. Wzięta na drugie tortury dodała, że ów Łukasz chciał grać również w domu Drąszkowej, ale ta mu nie pozwoliła¹⁴⁹. Nic nie wiadomo, aby był sądzony za czary.

Mężczyzn, którzy grywali na łysej górze czarownicom do tańca, pojawiło się w zeznaniach kobiet sądzonych przez sąd nowski jeszcze kilku. Żaden, jak się wydaje, nie trafił jednak przed sąd oskarżony jako czarownik. Katarzyna Owczarka zeznała w 1747 r., że na łysej górze pod Bukowcem za Skórczem widziała syna Herowego z Bukowca, który grywał do tańca i który miał „damy dwie” z Gogolewa¹⁵⁰.

Barbara Drąszkowa, w tym samym procesie, wymieniając osoby parające się czarostwem, wymieniała także kilku mężczyzn: gburą Łabędzia z Nowej Cerkwi, który grywał na łysej górze na kobielei (?), gburów Adriana i Swarca oraz niejakiego Naceła. Wach natomiast grał w jej domu na radle. Również Michał Abrant był czarownikiem, bo Kowalka nauczyła jego matkę, tak jak i matkę Drąszkowej, czarostwa. Dodała, że Abrant pobił ją za to, „żem dali nie uciekła”. Uciekła zaś z tego powodu, że chciała udać się do Częstochowy, aby „oddalić od siebie diabelstwo”¹⁵¹. Nic nie wiemy, aby któryś z pomówionych był sądzony.

W sumie z kilkunastu mężczyzn, których nazwiska pojawiały się w zeznaniach złożonych przez kobiety (najczęściej wymienieni jako muzycy grający do tańca na łysej górze), jedynie o dwóch wiemy, że byli sądzeni jako czarownicy, a mianowicie Jakub Gałgan w 1690 r. i Szymon z Gruczna w 1714 r. Nie znamy wyroków w ich sprawach, ale obaj przyznali się do bycia czarownikami, można więc przypuszczać, że obaj trafili na stos. Pozostałym, jak się wydaje, włos z głowy nie spadł.

¹⁴⁷ *Ibidem*, sygn. 130, s. 107.

¹⁴⁸ *Ibidem*, s. 137.

¹⁴⁹ *Ibidem*.

¹⁵⁰ *Ibidem*.

¹⁵¹ *Ibidem*, s. 134.

PODSUMOWANIE

W znanych nam 27 procesach przeprowadzonych przez sąd ławniczy Nowego nad Wisłą sądzono ogółem 38 osób, w tym 36 kobiet i tylko dwóch mężczyzn. W sprawach kobiet sąd wydał 17 wyroków śmierci przez spalenie na stosie, dwie kobiety skazano na wygnanie, a dwie zostały zwolnione. W piętnastu przypadkach nie znamy wyroku sądowego, ale z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że większość owych kobiet trafiła na stos. Nie wiemy, jakie wyroki zapadły odnośnie do dwóch sądzonych za czary mężczyzn.

Ze znanych nam 27 procesów osiem z nich odbyło się w XVII w., pozostałych zaś 19 przeprowadzono w pierwszej połowie XVIII w. Z owych 19 procesów aż 18 odbyło się w latach 1701–1719, a więc w okresie, kiedy na obszarze Prus Królewskich toczyła się wojna północna (1700–1721). W 1703 r. Szwedzi obsadzili całe Prusy Królewskie, a sam król szwedzki Karol XII długo kwaterował we wsi Topolno koło Świecia. Kontrybucje wojenne aż do opuszczenia terytorium przez oddziały nieprzyjaciela były codziennością, ale za to nie słyhać było o rabunkach i mordowaniu. Kontrybucje zrujnowały jednak finansowo Prusy Królewskie¹⁵², w tym również Nowe i jego najbliższą okolicę.

W okresie wielkiej wojny północnej na terenie Prus Królewskich szalała również zaraza, która w Nowem zaczęła się 6 września 1708 r. Na początku pochłonęła 60 ofiar, natomiast w 1710 r. zmarło już nie mniej niż 500 osób¹⁵³. Jak stwierdził na podstawie własnych badań Andrzej Pryłowski, w Nowem nad Wisłą w latach 1570–1772 nie było długotrwałego regresu gospodarczego, a mówić można jedynie o załamaniu gospodarczym właśnie w okresie wielkiej wojny północnej¹⁵⁴.

Słabo rozwinięta była w Nowem oświata, a co za tym idzie, niski był stan świadomości społecznej mieszkańców. Wiadomo, że szkoła istniała tym w mieście co najmniej od 1552 r.¹⁵⁵ Nauczyciel, który zarazem był organistą, kantorem i dzwonnikiem, otrzymywał wynagrodzenie z kasy miejskiej. W 1687 r. szkoła ta nie działała, w związku z czym zobowiązano proboszcza do zatrudnienia śpiewaka, który by również uczył dzieci¹⁵⁶. W 1702 r. nauczycielem był organista wynagradzany z kasy kościelnej. W 1710 r. budynek szkolny nie nadawał się do użytku, a dzieci nie uczono, gdyż prawie wszystkie padły ofiarą szalejącej w mieście zarazy. Szkoła nie funkcjonowała prawdopodobnie aż do 1746 r., kiedy to wizytator lustrujący parafię nakazał rozebrać stary budynek szkolny i wybudować nowy. Dzieci uczył

¹⁵² H. Maercker, *Eine polnische Starostei*, s. 16–17.

¹⁵³ *Ibidem*, s. 19.

¹⁵⁴ A. Pryłowski, *Gospodarka Nowego n. Wisłą*, s. 173.

¹⁵⁵ *Ibidem*, s. 133.

¹⁵⁶ J. Milewski, A. Mykaj, *Nowe nad Wisłą 1266–1966*, Gdańsk 1966, s. 35.

wówczas Jerzy Zimser, pełniący również obowiązki zakrystianina¹⁵⁷. W 1766 r. do szkoły uczęszczało tylko 12 uczniów z miasta i przedmieścia¹⁵⁸.

To, że wzrost liczby procesów o czary w Nowem i jego najbliższej okolicy nastąpił w czasach kryzysu politycznego i gospodarczego, nie jest przypadkowe. Wzrost poczucia zagrożenia, niepewność jutra oraz straty doznawane na zdrowiu i w gospodarstwie – wszystko to wywołało w społeczeństwie reakcję obronną, która przejawiała się m.in. wzrostem wiary w działalność diabła i związanych z nim czarownic, które obarczono odpowiedzialnością za klęski dnia codziennego.

JACEK WIJACZKA

WITCH- AND SORCERER-HUNTS IN THE TOWN OF NOWE AND ITS ENVIRONS IN THE 17TH AND THE FIRST HALF OF THE 18TH CENTURY

SUMMARY

During 27 known trials conducted by the court of benchers of the town of Nowe on the Vistula, 38 persons were on trial, including 36 women and only two men. In the cases of the women the court imposed 17 death penalties by burning at the stake and two expulsions, while two other women were acquitted. In 15 cases we know nothing about judiciary verdicts, but we can assume with a strong probability, that most of these women were burnt. We do not know what sentences were passed on the two men, who were charged with sorcery.

The first known trial for sorcery at the court of the town of Nowe was held in 1624, the last one in 1747. Of the number of 27 trials 8 were conducted in the 17th century and 19 in the first half of the 18th century – in that number 18 trials in the years 1701–1719, i.e. during the Great Northern War (1700–1721) which affected the Royal Prussia. In 1703 Swedish army occupied all territories of the country and Karol XII, King of Sweden, quartered for a long time in Topolno, a village near Świecie. Wartime confiscations were everyday events, however, there was no evidence of robbery and murders. Confiscations ruined the Royal Prussia, including Nowe with its environs.

The Great Northern War was also a time of plague, which started in Nowe on the 6th September 1708. In the first years it took 60 victims, whereas in 1710 there were more than 500 dead. According to Andrzej Pryłowski's research, there was no long-lasting recession in the town of Nowe from 1570 to 1772. However, the years of the Great Northern War were in fact a period of economic decline.

¹⁵⁷ *Ibidem*.

¹⁵⁸ H. Maercker, *Eine polnische Starostei*, s. 133.